



RAINER MARIA RILKE

---

**Requiem za  
przyjaciółkę**

RAINER MARIA RILKE

# *Requiem za przyjaciółkę*

TŁUM. STEFAN NAPIERSKI

O, mam umarłych moich, i zwracałem  
im własną wolność, i zdumiony byłem,  
jak utuleni są, jak w tym umarciu  
zadomowieni szybko, sprawiedliwi,  
jak od opinii swej różni. Ty jeno,  
ty wracasz; muskasz mnie, okrążasz, pragniesz  
potrącić o coś, by zabrzmiało tobą,  
by cię zdradziło. Och, ty nie wydzieraj,  
czego się uczę z wolna. Ja mam słuszność;  
mylisz się, kiedy, wzruszona, zatęsknisz  
za jaką rzeczą. My ją przemieniamy;  
tutaj jej nie ma; rzutujemy z głębi

bytu naszego ją, odzwierciadlamy  
ją tutaj, gdy ją tylko rozpoznamy.

Znacznie cię dalej sądziłem. Przełęka<sup>1</sup>  
mnie, że to właśnie ty błędzisz i krążysz,  
któraś przeobraziła więcej, niżli  
jaka kobieta inna. Nie to, żeśmy  
strwożyli się, kiedyś umarła; nie,  
że mocna śmierć twa ciemno nas przecięła,  
to, co aż było dotąd, odrywając  
raptem od tego, co nadeszło potem:  
to nas obchodzi: to włączyć w ordynek<sup>2</sup>  
jest pracą naszą, którą czynim<sup>3</sup> z wszystkim.  
Lecz, żeś się sama stworzyła i teraz  
drgasz trwogą tam, gdzie lęku już nie zaznać,  
że z twej wieczności tracisz okruszynę  
i wkraczasz tutaj, przyjaciółko, tutaj,  
gdzie wszystko jeszcze nie jest; że w wszech-  
świecie  
raz pierwszy rozdrobniona, połowiczna,  
drabiny nieskończonych natur tak

---

<sup>1</sup>przełękać — zatrzącać. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>ordynek (z niem. *Ordnung*) — porządek, kolejność. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>czynim — dziś popr. forma I os. lm cz.ter.: czynimy. [przypis edytorski]

nie uchwyciłaś, jak rzecz wszelką tutaj;  
to, że z koliska, co cię już przyjęło,  
ciążenia siła głucha niepokoju  
jakiegoś ściąga cię w dół w czas znaczony —  
nocą mnie często budzi, jak włamywacz.  
Ach, gdybym wyrzec mógł, że jeno raczysz,  
że z łaskawości przybywasz, z nadmiaru,  
gdyż takaś<sup>4</sup> sama w sobie upewniona,  
że stąpasz wokół, jak dziecko bez drzenia  
przed miejscem, w którym ukrzywdzić je mo-  
gą —  
lecz nie: ty prosisz. To mnie tak przerzyna  
po same kości i szarpie, jak piła.  
Ten wyrzut, który skrywałabyś, widmo,  
zapamiętała mi, kiedy się nocą  
w płuca me cofam, w trzewia, w tę ostatnią  
nędzną komorę tego serca mego,  
ten wyrzut nie byłby aż tak okrutny,  
jak to chodzenie po prośbie. Cóż prosisz?

Powiedz, pojechaćże mam? Czyż gdziekolwiek  
pozostawiłaś przedmiot, co się dręczy,

---

<sup>4</sup>takaś — taka jesteś. [przypis edytorski]

i pragnie iść za tobą? Czyliż mam się  
w kraj udać, niezaznany, choć był tobie  
tak krewny, jak połowa druga zmysłów?  
Na rzekach jego chcę żeglować, pragnę  
przybić do brzegu, o dawny obyczaj  
pytać, gawędzić z kobietami we drzwiach  
i patrzeć, jak swe dzieci przywołują.  
I zapamiętać chcę, jak krajobrazem  
przy dawnej się robocie otulają  
na łąkach i na polach; chcę zażądać,  
by przed oblicze stawiono mnie króla,  
i chcę kapłanów podzegać przekupstwem,  
by mnie rzucili przed najsroźsze bóstwo,  
po czym odeszli, drzwi świątyń zawarli.  
Zapragnę jeszcze, gdy dowiem się wiele,  
po prostu przypatrywać się zwierzętom,  
aby cokolwiek z ich ruchów w me stawy  
spłynęło; krótkie zechcę mieć istnienie  
w ich oczach, co mnie chwilę zatrzymają  
i z wolna cicho uwolnią, bez sądu.  
Chcę, aby ogrodnicy po imieniu  
wiele mi kwiatów nazwali, bym w szczątkach  
tych pięknych nazwań jakby drobną resztkę

ich wielolitych<sup>5</sup> zachować mógł woni.  
I chcę owoce kupować, owoce,  
gdzie jest raz jeszcze ziemia — aż po niebo.

Gdyż pojmowałaś to: prężne owoce.  
Na czary układałaś je przed siebie  
i barw ciężarem je równoważyłaś.  
I, jak owoce, widziałaś podobnie  
kobiety, oraz dzieci, równie z wnętrza  
pędzone w kształty, w kształty ich istnienia.  
Ujrzałaś siebie wreszcie, jako owoc,  
wyjęłaś siebie z sukien, przed zwierciadło  
siebie zaniosałaś, w nie się zapuściłaś  
z wyjątkiem twego patrzenia; zostało  
ono tam, przed nim, wielkie, i nie rzekło:  
otom jest ja<sup>6</sup>; przeciwnie: oto jest.  
Tak ciekawości wyzbyte przy końcu  
było patrzenie twe, ubóstwa pełne,  
że nie pragnęło nawet ciebie: święte.

---

<sup>5</sup>wielolity — różnorodny. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>otom jest ja — oto jestem ja. [przypis edytorski]

Tak cię zachować pragnę, jakeś sama  
w lustrze się ustawiła<sup>7</sup>, w wnętrzu głębi  
i od wszystkiego z dala. Czemuś schodzisz in-  
na?

Dlaczegoż odwołujesz siebie? Czemu  
wmówić mi pragniesz, że w kulach bursztynu  
wokół twej szyi coś niecoś ciężaru  
było: ciężkości, której nigdy nie ma  
w obrazach, które zaświat już ukoił;  
przec<sup>8</sup> mi postawą zwiastujesz złą wróżbę;  
cóż nakazuje ci kontury ciała  
wykładać, jakby linie jakiej dłoni,  
iż widzieć muszę je pełne przeznaczeń?

O, podejdz w światło świecy. Wpatrywania  
w zmarłych nie strwożę się. Kiedy nadchodzą,  
w naszym spojrzeniu zatrzymać się mają  
prawo, podobnie, jak inne przedmioty.

Chodź tutaj; pozwól, chwilę się uciszmy.  
Spójrzże na różę tę na moim biurku;

---

<sup>7</sup>*jakeś sama w lustrze się ustawiła* — jak sama ustawiłaś się w lustrze. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>*przec* (daw.) — dlaczego. [przypis edytorski]

czyż nie jest światło wokół niej tak samo  
onieśmielone, jak wokoło ciebie:  
i jej tak samo trwać by tu nie wolno.  
Powinna zostać była tam w ogrodzie,  
nieprzemieszana ze mną, lub zawiędnąć<sup>9</sup> —  
i oto trwa tak: czym jej ma świadomość<sup>10</sup>?  
Nie przeraż się, gdy pojmę teraz, ach,  
oto się dźwiga we mnie: zrozumienie,  
muszę je przyjąć, chociażbym miał umrzeć.  
Pojąć, że jesteś tutaj. Już pojmuję.  
Jak ślepiec po omacku rzecz pojmuje,  
czuję twój los i nie znam dlań<sup>11</sup> imienia.  
Pozwól, iż razem będziemy się żalić,  
że ktoś cię wyjął z lustra. Zdołasz płakać?  
Nie umiesz. Napływ, moc łez przemieniłaś  
w dojrzałe, trwałe zapatrzenie twoje,  
i z trudem każdy twój sok przesączyłaś  
w istnienie silne, co wznosi się, krąży,  
i równowagę utrzyma, na oślep.  
A wtedy traf cię, twój traf już ostatni,

---

<sup>9</sup>zawiędnąć — zwiędnąć. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>czym jej ma świadomość — czym jest dla niej moja świadomość. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>dlań (daw.) — dla niego. [przypis edytorski]



wyrwał, zawrócił z twego najdalszego  
postępu w świat ów, gdzie soki wciąż *pragną*.  
Nie całkiem wydarł; naprzód kawałtoko,  
lecz wokół tego strzępu, gdy z dnia na dzień  
tak rzeczywistość obrastać poczęła,  
że zaczął ciążyć, wówczas całą siebie  
zużyć musiałaś; temu się poddałaś:  
z mozołem wyłamalaś się w okruchach  
z prawa, albowiem całej siebie było  
ci trzeba. Wtedy siebie przekopałaś  
i wygrzebałaś z ciepłej ciemnej gleby  
twojego serca zaledwie zielone  
nasienie, z niego zakiełkować miała  
śmierć; własna śmierć twa, śmierć dla twego  
życia.

I jadłaś je, te ziarna twojej śmierci,  
jak wszystkie inne, spożyłaś jej ziarna,  
i miałaś w sobie posmak jej słodczy,  
tej nieczekanej, miałaś słodkie wargi,  
ty: co już z wewnątrz, w zmysłach, byłaś słodka.  
O, pozwól nam się skarżyć. Wieszże, jako  
z niezrównanego krążenia krew twoja  
niechętnie, wzdragająca się, wracała,

gdyś odwołała ją? Jak, pomieszana,  
niewielki obieg ciała znów podjęła;  
jako, nieufna wielce i zdumiona,  
w łożysko płci przenikła<sup>12</sup> i tam, nagle,  
znużyła się powrotem swym olbrzymim?  
Tyś przynaglała ją, naprzód ją gnała,  
szarpałaś ją do miejsca grozy, jak  
stado się zwierząt ciągnie do ołtarza;  
przy czym pragnęłaś, by radosna była.  
I wymusiłaś to wreszcie: szczęśliwa  
była, nadbiegła i wszecz się rozlała.  
Tobie, przywykłej do innych miar, że to  
na chwilę tylko, zdało się: a przecie  
w strumieniu czasu brnęłaś: czas jest długi.  
I czas przyptywa i wzbiera, i czas  
jest jako nawrót przewlekłej choroby.  
Jak krótkie było tve życie, jeżeli  
przyrównasz je godzinom, gdyś siedziała  
i liczne moce rozlicznej przyszłości  
zginałaś, milcząc, ku zarodzi dziecka,  
co w los się przemieniło znów. Bolesny trudzie!  
O, praco ponad siłę wszelką! Tyś

---

<sup>12</sup>przenikła — przeniknęła. [przypis edytorski]

dzień po dniu ją czyniła, tyś się wlokła  
i z kołowrotka wyciągałaś piękny  
wzór, wszystkie nici wiążąca odmiennie  
twoje. A wreszcie, już przy samym końcu,  
odwagi ci starczyło do zabawy!

Albowiem, kiedy dokonane było,  
nagrody zapragnęłaś, jako dzieci,  
co słodko-gorzka wypity herbatę,  
która ozdrowia może. Tak się nagradzałaś:  
od wszystkich ludzi bowiem zbyt daleko  
nawet i teraz byłaś; nikt by nie potrafił  
miłej dla ciebie wymyślić nagrody.  
Wiedziałaś o tym. Zasiadłaś na łożu,  
przed tobą stało zwierciadło, to, które  
wróciło tobie wszystko. Oto teraz  
to wszystko było tobą, a tam wewnątrz  
tylko złudzenie, owa piękna złuda  
kobiety wszelkiej, co chętnie w klejnoty  
stroi się, włosy czesze i poprawia.

I tak umarłaś, jak niegdyś kobiety  
marły, umarłaś w ciepłym swoim domu

położnic śmiercią, co pragną z powrotem  
zamknąć się i już nie mogą, albowiem  
ta ciemność, którą urodziły wespół,  
raz jeszcze wraca i pili, i wkracza.  
A czyliż wtedy by nie należało  
jednak odnaleźć było płaczek? Kobiet,  
co za pieniądze wrzeszczą, które można  
płacić, by całą noc szlochały w ciszy?  
Obrządków! My nie mamy dość obrządków.  
Wszystko przemija, przegadane wszystko.  
Tedy, umarła, nadejść musisz, ze mną  
by powetować skargi. Słyszysz, jak się skarzę?  
Pragnąłbym głos mój narzucić, jak chustę,  
na druzgi<sup>13</sup> twojej śmierci i ją szarpać,  
aż się rozleci w kawały, i wszystko,  
co mówię teraz, niechajby w łachmanach  
przed głos ten przeszło, trzęsące się z zimna;  
gdybyż na skargach poprzestać. Lecz oto:  
oskarżam. Nie jednego tego, który  
ciebie z twej własnej wydobył łupiny  
(już nie odróżnię go, jest on jak wszyscy),

---

<sup>13</sup>*druzga* — drzazga. [przypis edytorski]

lecz wszystkich w nim oskarżam jednym: męża.

Jeśli gdziekolwiek we mnie bardzo dawne dzieciństwo w głębi wznosi się, a nie znam go jeszcze, może najczystsze dzieciństwo dzieciństwa mego: niechaj nie wiem o nim. Nie patrząc, pragnę urobić Anioła zeń, po czym rzucić w najpierwsze szeregi Aniołów w krzyku, by przypomnieć Bogu.

Gdyż to cierpienie trwa już nadto długo i nikt nie zdoła mu sprostać; za ciężkie jest dla nas zaplątane to cierpienie zafalszowanej miłości, co, wsparte na przedawnieniu i na nawyknieniu, prawem się zwie, a karmi się bezprawiem. Gdzież jest mężczyzna, który miałby prawo do posiadania? Któż posiadać zdoła, co samo siebie nie ma, jeno czasem pochwyci siebie błogo, by odrzucić, jak dziecko piłkę? Jako wódz podobnie

nie zdoła Niki<sup>14</sup> na dziobie okrętu  
wstrzymać, tajemna lekkość jej boskości  
gdy nagle wznosi ją w jasny wicher<sup>15</sup> morski:  
podobnie nikt z nas nie może kobiety  
przywołać, która już nas nie postrzega,  
i na wąziutkim pasemku istnienia  
odchodzi cudem, niepokaleczona:  
chyba, że zrodziłby się ów złoczyńca.  
Gdyż t o jest winą, jeśli co jest winą:  
wolności tego, co się ukochało,  
O całą wolność własną nie pomnożyć,  
na którą zdobyć się można. My przecie,  
kiedy miłujem<sup>16</sup>, mamy jedno tylko:  
wzajem opuścić siebie; że się dzierzym<sup>17</sup>,  
to jest nam łatwo, uczyć się nie trzeba.

Czyż tutaj jesteś jeszcze? W jakim kącie? —  
Tyś o tym wszystkim tak wiele wiedziała

---

<sup>14</sup>*Nika*, własc. *Nike* (mit. gr.) — bogini zwycięstwa; tu: galion, figura na dziobie okrętu, może także symbol losu, szczęścia w morskiej podróży lub walce.  
[przypis edytorski]

<sup>15</sup>*wicher* — popr.: wicher. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>*miłujem* — miłujemy. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>*dierzym* — dzierzymy. [przypis edytorski]

i tyleś mogła<sup>18</sup>, skoroś tak odeszła,  
jak dzień wschodzący, otwarta wszystkiemu.  
Kobiety cierpią, kochać — to być samym,  
artyści zaś niekiedy pośród pracy  
to przeczuwają, że przetwarzać muszą,  
kiedy kochają. A tyś rozpoczęła  
jedno i drugie; to bowiem i tamto  
w tym się zawiera, co teraz twa sława  
paczy, ta sława, która cię okrada.  
Ach, tyś daleka była wszelkiej chwale.  
Tyś niepozorna była; swą urodę  
przyjęłaś lekko w siebie, jak chorągiew  
zwija się w szary ranek w dniu roboczym,  
i tylko pracy długiej tyś pragnęła —  
co nie jest dokonana, mimo wszystko.

Jeśliś<sup>19</sup> jest jeszcze tu, jeśli w ciemności  
tej jakie miejsce jest, kędy<sup>20</sup> wrażliwie  
zjawia twa współdrga płaskim falom dźwięku,  
które rozbudza głos samotny nocą  
w prądzie wysokiej komnaty, o, słuchaj,

---

<sup>18</sup>*tyleś mogła* — tyle mogłaś. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>*jeśliś jest* — jeśli jesteś. [przypis edytorski]

<sup>20</sup>*kędy* (daw.) — gdzie. [przypis edytorski]

pomóż mi. Widzisz, my się tak zsuwamy,  
nie wiedząc kiedy, z powrotem z postępu  
naszego w coś, czego nie zamierzamy;  
zaplątujemy się w tym, jako we śnie,  
i umieramy w tym, nieprzebudzeni.  
Nikt nie wykroczył poza to. Każdemu,  
kto krew swą dźwignął w dzieło, które prze-  
trwa,  
zdarzyć się może, że go nie utrzyma  
na wysokości już i że opadnie  
własnym ciężarem, bez wszelkiej wartości.  
Skrywa się bowiem gdzieś pradawna wrogość  
pomiędzy życiem a olbrzymią pracą.  
Obym ją pojął, wspomóż — ty mnie — rzekła.

Nie wracaj. Jeśli wydołasz, pozostań  
umarła pośród umarłych. Umarli  
są zatrudnieni. Ale tak mi pomóż,  
by nie rozproszyć się na cały wszechświat,  
najdalsze jak wspomaga czasem: we mnie.



---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony:  
<http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/requiem-za-przyjaciolke>

Tekst opracowany na podstawie: Liryka niemiecka, tłum. Stefan Napierski, Biblioteka Kameny, Lublin 1936

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Śląską z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BŚ.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Dorota Kowalska, Marta Niedziałkowska, Michał Król.

Okładka na podstawie: Nose and flowers, fotologic@Flickr, CC BY 2.0

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przeznacz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto Fundacji. [Requiem@wolnelektury.pl](mailto:Requiem@wolnelektury.pl)